

PRINTED IN POLAND.

Oplata pocztowa uliszczona gotówką.

WROBLE na DACHU

EGZEMPLARZ 7
CENA 30 G. R.

Nr. 47. (440).

NIEDZIELA, 20 LISTOPADA 1938.

Rok IX.



Rys. Charlie, Kraków

W WARSZAWIE URUCHOMIONO STACJĘ RATUNKOWĄ DLA ALKOHOLIKÓW.

— Chodź Feluś, je...jeszcze tylko na jednego...

Radosny okres.

Oczy dziś nasze od łez szczęścia mokre —
mamy już posłów, mamy senatorów!

Radosny okres
aż do następnych, wiosennych wyborów!

I odznaczenia spadły zasłużone
i PAL wawrzyny rozrzucił na biusty —
zasług ogromem
obywateli porósł zastęp tłusty.

Spokojnie w przyszłość zwróciwszy oblicza
możemy nadal trwać wzwyż zespoleni —
bo nastał dzisiaj
słoneczny okres, choć w późnej jesieni...

WITEK.

K O B I E T Y Z W Y C I Ę Ż Y Ł Y !

Gdy dowiedzieliśmy się, że do sejmu weszła tylko jedna kobieta, w mieście naszym zawrzało. Pięć piękna zaprzysięgła zemstę mężczyznom. Zawiązał się komitet wyborczy kobiet, który wydał odezwę:

Obywatelki!

W jedności siła, jeśli wszystkie kobiety pójdą solidarnie do wyborów — wówczas ani jeden mężczyzna nie wejdzie do rady miejskiej. Mężczyźni idą rozbici na kilka list, my się zjednoczymy i pokażemy, kto tu jest panem.

Agitacja wyborcza była niezwykle zażarta. W przeddzień wyborów, a była to sobota — moja żona zwróciła się do mnie ze słodkim uśmiechem i powiedziała:

— Masz tu złotko dwadzieścia złociszów i idź pod „Setkę“. Zabaw się setnie...

Zdębiałem. (Brzeziński powiedziałby „skasztańtałem“ lub „zwierzbiałem“, ale ja jestem konserwatystą). Gdy mogłem dojść do głosu — próbowałem zwrócić uwagę mej silniejszej połowicy.

— Ależ duszko, (nazwa pochodzi stąd, że piję zawsze piwo duszkiem) — przecież jutro wybory, więc jest zakaz wyszynku alkoholu. Musimy iść trzeźwi jak anioły do urny...

— Nie martw się rybko (bo zwykle nie mam głosu) — w naszym mieście ten zakaz nie będzie stosowany.

Wszedłem więc złotówki do portfela i poszedłem dumny niby paw do baru. Zastałem tam grupę wesółych przyjaciół, z których każdy miał wypchany portfel.

— Skąd macie tyle pieniędzy — zapytałem?

— Żony nam dały — odpowiedzieli chórem.

— No to za zdrowie żon! — zawołałem.

Wypiliśmy i żaden się nawet nie zakrzęsił. Potem przyszła druga i trzecia kolejka. Mieliśmy nawet łyżki w oczach. My tu weseli, śpiewamy, bawimy się, a one tam bidulki strzegą domowego ogniska, żeby przypadkiem nie zgąsto.

— Niech żyją żony — huczało w lokalu.

Dobrze było. Weselo było. A kiedy się obudziłem, był już poniedziałek...

Płk. Koc wszedł do Senatu.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Poszedł w senatory...

— Co to już zima? — zapytałem, czując lód na głowie.

Spotkałem się z zimnem jak lód i ostrem jak mowa Hitlera spojrzeniem mej połowicy.

— Pijak jesteś — powiedziała... — Od soboty śpisz i nawet do wyborów nie poszedłeś...

Chwyciłem gazetę do ręki, stało się coś okropnego. Olbrzymi procent mężczyzn nie stanął do urn. Kilkunastu chorych wprost po przepłukaniu żołądków miano przewieźć do urn wyborczych, ale byli zbyt osłabieni, aby móc głosować. Wielu mężczyzn oddało głosy podwójnie, wskutek czego je unieważniono.

Wyszliśmy zwyciężeni. Do rady miejskiej nie wszedł ani jeden mężczyzna.

Nadeszła sobota. Byłem cichy i pokorny. Zwracam się do żonusi, która została... panią radcą.

— Duszko — ty masz dziś posiedzenie rady miejskiej...

— Tak jest — powiedziała twardo.

— Czy nie mogłabyś mi pożyczyć złociszka...

Zaśmiała się szatańsko.

— Na kawcie... co?...

— No... na jedną wzmocnioną i dzwonko śledzia...

Wzięła się pod boki i zaśmiała się szatańsko, jak tylko kobieta zwycięska śmiać się potrafi.

— Na jedną wzmocnioną panu szanownemu się zachciało, a nie czytał pan szanowny, że wczoraj nasza rada miejska uchwaliła uroczyste zaprowadzenie prohibicji w naszym mieście. Za wagon złota nie znajdzie szanowny pan kropli wódki w naszym mieście.

Położyłem uszy pod siebie.

— Schodzimy się teraz potajemnie. I spiskujemy. Podobno jest w radzie miejskiej kilka młodych sportsmenek. Być może, że przy dalszym treningu okażą się mężczyznami. Wtedy będziemy mieli kilku obrońców naszych praw.

ZBIGNIEW GROTOWSKI.

Z kosza redakcyjnego.

Mówią, że obecny sejm zdobędzie się na niedwuznaczne odpowiedzi — gdyż w sejmie nie będzie już zgorzonych kobiet...

* * *

Redaktor pewnego pisma opozycyjnego pisze na jubileusz artykuł. Cenzor otrzymuje numer pisma. Po chwili łączy się z redakcją i mówi:

— Proszę panów, musimy skonfiskować artykuł...

— Cały?

— Nie... Tytuł „Święto wolności“ może zostać.

* * *

W jednym z pism skonfiskowano wiersz Juliusza Słowackiego. Mówią, że wobec tego Kleiner przygotowuje nowe wydanie dzieł Słowackiego, które będzie nosiło napis: „Po konfiskacie — nakład drugi dzieł Juliusza Słowackiego.“

* * *

— Wiesz, że skonfiskowali Słowackiego?

— Phi... nic dziwnego, to był przecież też... emigrant.

* * *

Po ostatnich wyborach senackich w Krakowie — mówią, że wpływy płk. Sławka hyla się ku upadkowi.

* * *

Wybory do senatu w Krakowie odbyły się przy bardzo pochmarnej pogodzie.

* * *

— Jak podzieliłbyś historję Polski współczesnej — pyta nauczyciel ucznia:

— Naprzód była epoką piastowska, potem Jagiellońska, a teraz elekcyjna, bo mamy senat wybrany przez elektorów.

* * *

Podobno płk. Sławek po przegranej wyborczej powiedział:

— Odegram się, gdy raz nareszcie zmienią tę nieznośną ordynację wyborczą.

* * *

— Wiesz co, wybory to jak weksel zupełnie splajtowanego jegomościa...

-- Dlaczego?

-- Bo nawet protest nic nie pomoże...

* * *

O jedynej posłance w sejmie, złośliwi posłowie mówią, że jest to „dodatek kobiecy“ w sejmie.

* * *

Pewna literatka po otrzymaniu odznaczenia z P. A. L-u, oświadczyła w wytwornym towarzystwie:

— Przyznam się, że wołałabym już srebrnego lisa, jak srebrny wawrzyn.

* * *

Mówią, że przy wyborach do senatu, wśród elektorów krakowskich panował dobry Duch.

* * *

Podobno prasa niemiecka twierdzi, że ostatnich pogromów żydowskich dokonali z wszelką pewnością Marsjanie.

* * *

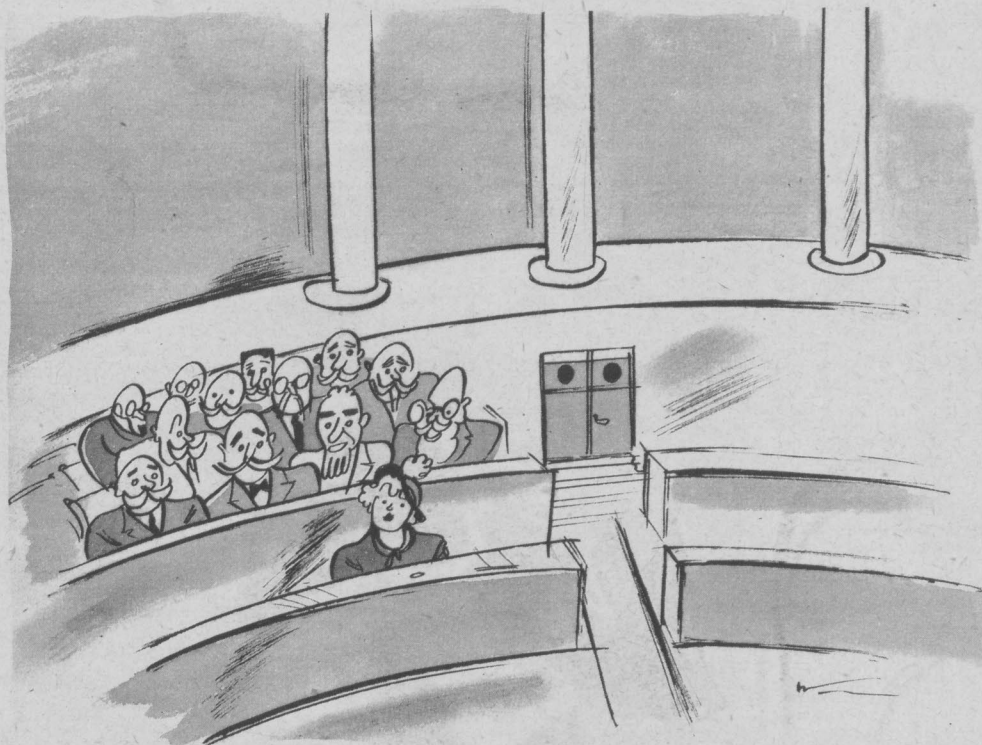
Krąży wersję, że Anglja zamierza Niemcom oddać Madagaskar — Francja zaś ze swej strony gotowa jest odstąpić... Palestynę.

* * *

Na zebraniach wyborowych wysuwano liczne kandydatury żon wysoko postawionych osobistości — widać w myśl przysłowia: „Gdzie mąż nie może, tam żonę posle“...

W obecnym Sejmie zasiada tylko jedna kobieta.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Posłowie: — „Kobieto, puchu marny...“

Z powodu braku posłanek, o obecnym sejmie można powiedzieć, że będzie to sejm bezpłciowy...

Niektórzy posłowie mówią, że na bezrybiu i jedna posłanka — rybą...

Odjazd nowego posła do Warszawy.

Rys.. Charlie, Kraków



— Tylko radzę ci, tam też za dużo nie gadaj!...

W przededniu sezonu narciarskiego.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Co ty właściwie wyrabiasz?
— Trenuję upadki!...

NIESPODZIANKA.

Do urzędu pocztowego w małym miasteczku wpada jakiś jegomość, podbiega do okienka i mówi:

— Nazywam się Cypkin! Czy nie ma dla mnie depeszy?

— Nie, proszę pana!

Po godzinie zjawia się znowu.

— Nie ma dla mnie depeszy?

— Nie!

Po trzech kwadransach przychodzi jeszcze raz:

— Jeszcze nie ma depeszy?

— Nie!

W końcu za czwartym razem urzędnik wręcza mu depeszę. Jegomość otwiera drżącymi rękami i czyta.

— Mój Boże! To straszne! — woła. — Moja fabryka pali się!

CO TO JEST LENISTWO?

— Słuchajcie, chłopcy! — powiedział nauczyciel. — Kto napisze najlepsze wypracowanie na temat: „Co to jest lenistwo?“, dostanie odemnie piękną nagrodę.

Kazio oddał z dumą wypracowanie na trzech stronach.

Na pierwszej widniał tylko jeden wyraz: „To“.

Na drugiej: „jest“.

Na trzeciej: „lenistwo!“

Kazio dostał nagrodę.

W KAJDANACH MAŁŻEŃSTWA.

— Muszę kupić sobie nowe pantofelki! — oznajmia pani Nina mężowi.

— Ależ, kochanie, pamiętaj, że nie mamy pieniędzy i powinniśmy oszczędzać!

— Dobrze, mój drogi, wobec tego kupię o numer mniejsze!

* * *

— Cokolwiekbym powiedział — narzeka pan Drucik — nigdy mi nie przyznasz racji!

— Nieprawda — protestuje pani Drucikowa — dopiero w zeszłym tygodniu przyznałam ci rację!

— Hm... A cóż ja wtedy właściwie powiedziałem?

— Że nie masz racji!

MARZENIE.

— Gdybyście mieli dostać trzecie oko — mówią nauczyciel — w jakim miejscu najchętniej chcielibyście je mieć?

Po długim namyśle mały Janek podnosi rękę.

— No, powiedz chłopcze, gdzie chciałbyś mieć trzecie oko?

— Na końcu palca!

— Ależ dlaczego?

— Gdyż mógłbym go wetknąć w dziurę w parkanie i zadarmo obserwować mecz!

PERELKA.

Pani mecesanowa godzi nową służącą.

— A czy panienka lubi dzieci?

— Hm... to zależy od wysokości pensji, proszę pani!

OCZAMI DZIECKA.

Matka Zosi siedzi przed lustrem i czesze się. Zosia obserwuje bacznie matkę i nagle spostrzega siwy włos wśród czarnych splotów.

— Patrz, mamusiu, ty masz włos babci!

GRANICA ODWAGI.

— Tatusiu — zapytuje mały Karolek ojca — czy ty boisz się wielkiego psa?

— Nie, synku, nie boję się.

— A wilka?

— Też nie!

— A lwa?

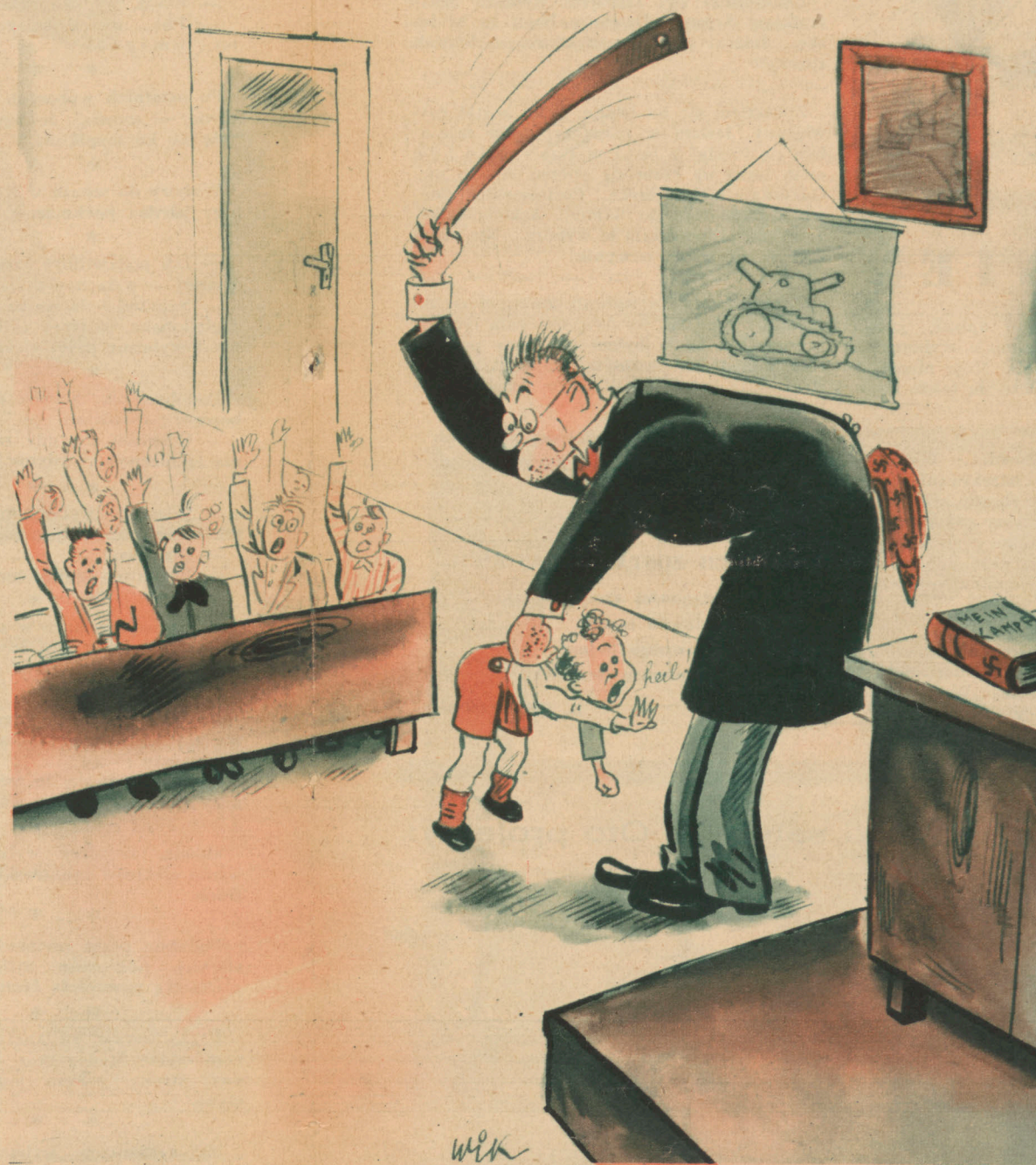
— I lwa też się nieboję!

Karolek milczy przez chwilę, poczem zapytuje:

— Jakto, więc tylko mamusi?

Wychowanie ideowe.

Rys. Wik, Warszawa



W NIEMCZECH MA BYĆ WPROWADZONA KARA CHEOSTY W SZKOŁACH.

„Linja Zygfryda” w akcji...

Bajki oderwane.

CHMURY NAD U. S. A.

Kąpiąc się w nieba lazurach
Rzekła raz do chmury chmura:
„Nie wiem jak... i nie wiem skąd
Ale czuję straszny świąd...
Tak mnie świerzbią moje kłębki,
Że tylko zaciskam zęby!...”
Nic się nie martw — druga chmurka
Mówi na to i ją szturka —
— Poleć prosto na ten mur...
Poco są drapacze chmur!??

NOMEN OMEN

Świerk zielony pytał raz płaczącej brzozy —
Czemu ciągle płacze, budząc żal i grozę?...
A na to brzoza: „Płaczę... chcąc czy nie chcąc...
Bo... ja... ja... jestem — brzo... brzoza płacząca!”

FELIX ZANDLER.

EGZOTYCZNA
OPOWIEŚĆ

Tom Smith jest człowiekiem, który zawsze potrafi znaleźć dla bliźnich dobrą radę. Znany jest z tego. To też gdy trzy lata temu przybył do małej osady w Afryce Południowej, przyjaciele Johna Blacka ucieszyli się niezmiernie.

John Black nikał bowiem w oczach i wszyscy obawiali się, że nie pociągnie dłużej, niż pół roku, jeśli nie pozbędzie się tej okropnej myśli...

Dwa lata temu John Black zabił nieumyślnie swego najlepszego przyjaciela, oglądając rewolwer. I odtąd stałe prześladował go straszny obraz, gdy tamten padał na ziemię z przestrzeloną piersią...

Przyjaciele Johna zaprowadzili nieszczęśliwego do Toma Smitha.

— Przyjacielu — powiedział Tom łagodnie — czy chciałbyś pozbyć się tej przykłej myśli?

John pokiwał głową ponuro.

— Oh, gdyby to było możliwe!... Zwyłbym dla pana dozągonną wdzięczność!

Tom Smith powiedział wtedy:

— Widzisz, przyjacielu, to drzewo, które rośnie przed twoim oknem? Przypatrzy mu się dobrze i staraj się stale myśleć o tem drzewie. W dzień i w nocy! A ręczę ci, że wkrótce zapomnisz o tym smutnym wypadku z rewolwerem...

John Black popatrzył na drzewo, rosnące przed jego oknem i odparł głosem, w którym brzmiała odrobina nadziei:

— Yes, będę starał się myśleć tylko o tem drzewie.

W rok później na pokładzie parowca zdążającego z Afryki Południowej do Anglii spotkali się dwaj mężczyźni w sile wieku: John Black i Tom Smith. John, ujrawszy Toma, rzucił mu się na szyję, nie bacząc na swą wrodzoną flegmę angielską.

— Przyjacielu, zawdzięczam ci życie! — zawołał. — Od roku nie gnębi mnie to straszne wspomnienie! Ciągle wprowadzicie myślę o tem drzewie, które rośnie przed oknem mego domu w Afryce, ale to drzewo jest tak ładne, że myśl o niem nie jest przykra... Ale powiedz mi, my dear friend, dlaczego myśl o drzewie wymazała tamto wspomnienie?

Tom Smith uśmiechnął się pogodnie.

— To jasne, mój Johnie: dlatego wymazała, ponieważ drzewo to jest — gumowe!

B. B.

Ci, co przepadli przy wyborach:

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



„pogrzeb pierwszej klasy“...

I stanowiska sypią się na mnie jak grad!... Jestem bardzo rad!!

Niedawno dano mi misję utworzenia gabinetu — a teraz dano mi dy-misję. Jestem niespokojny, bo już wkrótce spodziewam się rozwiązania... mego Bebe.

Premjerem został generał. Pułkownikowskie gwiazdy błędna... Złe zaczyna działać się w państwie duńskim...

Tracę posadę za posadą. Przestałem odgrywać jakąkolwiek rolę. Jedyna rola, jaka mi pozostała — to rola pod Krakowem i skromna zagroda, na której nie jestem nawet równy wojewodzie! Teraz rozumiem gorzyc Czarneckiego, kiedy mówił: „Jam nie z roli, ani z soli — tylko z tego, co mnie boli!“...

Jestem teraz tylko zwykłym, szarym posłem... Ale może los do mnie jeszcze się uśmiechnie?

Uśmiechnął się! Zostałem wybrany marszałkiem Sejmu... Dziękuję Bogu za tę łaskę... Jeszcze pokażę wszystkim, co Sławek znaczy!!

Znalazłem się na bruku. Sejm został rozwiązany. Jestem w rozpacz. Znowu musiałem się rozstać z łaską marszałkowską i nie mam teraz na czym się oprzeć. Ale to nic! Odzyskam łaskę i łaskę... Postanowiłem znowu kandydować do Sejmu... Szkoda tylko, że to nie ja urządzam te wybory... Nie martwiłbym się wtedy o wynik!

Przepadłem! Nie wybrali mnie... I co mi zostało z tych lat? — Wspomnienia tylko!... I pomyśleć, że ja byłem tyle razy premjerem, ministrem, prezesem, marszałkiem, posłem — że byłem Ka-Walerym tylu orderów i krzyży.

Z „Pamiętnika“ pułk. Sławka przepisał:
FELIX ZANDLER.



POS. DUCH ZOSTAŁ SENATOREM...

Niezmienności rzeczy ludzkich
nowy dowód mać:
Duch dawnego Sejmu
tkwi w nowym Senacie!...

B. BRZEZIŃSKI.

STRZĘPY WSPOMNIENIĘ

Podobno ma się ukazać na księgarskich pulkach oddawna zapowiadany pamiętnik pułk. Sławka. Podajemy kilka ciekawszych fragmentów z książki autora niezapomnianej „Ordynacji wyborczej“:

Das ist der schönste Tag in meinem Leben! — jak śpiewa Schmidt. — Zostałem premjerem! Nie jestem w stanie opisać mojej radości... i dlatego nie opisuję jej. Stwierdzam tylko, że jest byczo!

Zostałem prezesem Związku Legjonistów. Nie rozumiem jak dawniej mogłem działać bez Związku... Moje Bebe rośnie i rozwija się. Jest b. grzeczne i posłuszne... Muszę je jednak mocno trzymać w k l u b a c h! Tembardziej, że zbliżają się wybory...

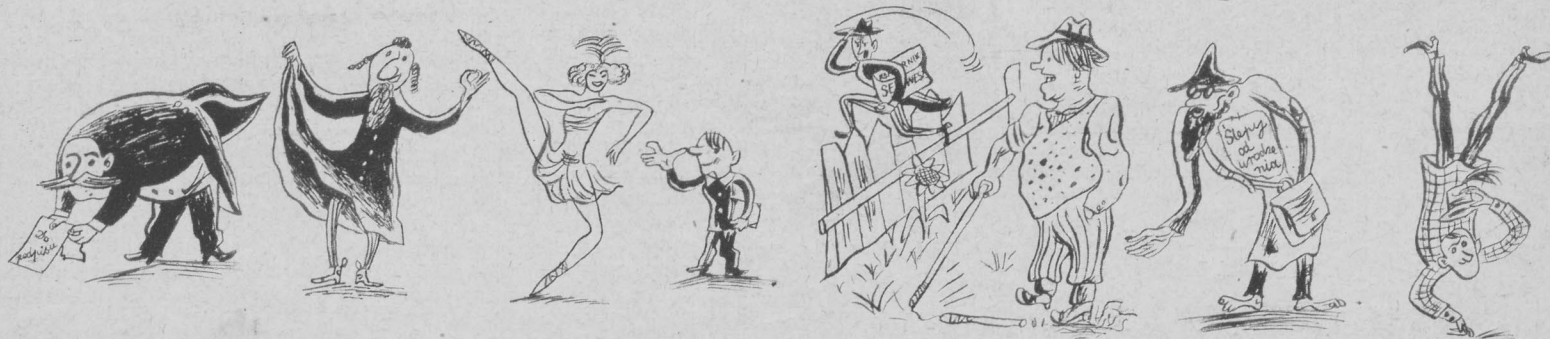
Nadeszły wybory! Trudno opisać, jaki mamy ruch w interesie. Komisje wyborcze stanęły na wysokości zadania. Moje nieoczone Bebe pokazuje, co umie. Ja także dokazuję cudów!

Wybory udały się wybornie!... Wyniki przeszły moje najśmielsze oczekiwania. — W tym to czasie zostałem wybrany marszałkiem sejmu — po raz pierwszy. — Bardzo przyjemne zajęcie. Przy pomocy magicznej łaski marszałkowskiej: daję albo odbieram głosy. Trochę mi to przypomina ostatnie wybory.

Znowu dostałem misję stworzenia nowego gabinetu. Stworzyłem istny gabinet figur wojskowych — jak o tem piszą „Wróble na Dachu“ — sami pułkownicy! — Zaszczyty

Wkrótce ma być ogłoszony konkurs na „polski salut“. — Oto projekty:

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



1. — urzędnika, 2. — mniejszości, 3. — baletnicy, 4. — ucznia, 5. — chłopca, 6. — dziada, 7. — akrobata...

Pamiętnik szatana.

PONIEDZIAŁEK: Upatrzyłem sobie ofiarę. Jest to ofiara w dosłownym znaczeniu. Tak go nawet nazywają koledzy w biurze. Urzędnik. Bardzo poczciwy. Odniosę wielki sukces, jeśli go sprowadzę na manowce. Ten facet nie pali, nie pije, nie jest donzuanem, a uczciwy — niech go djabli!...

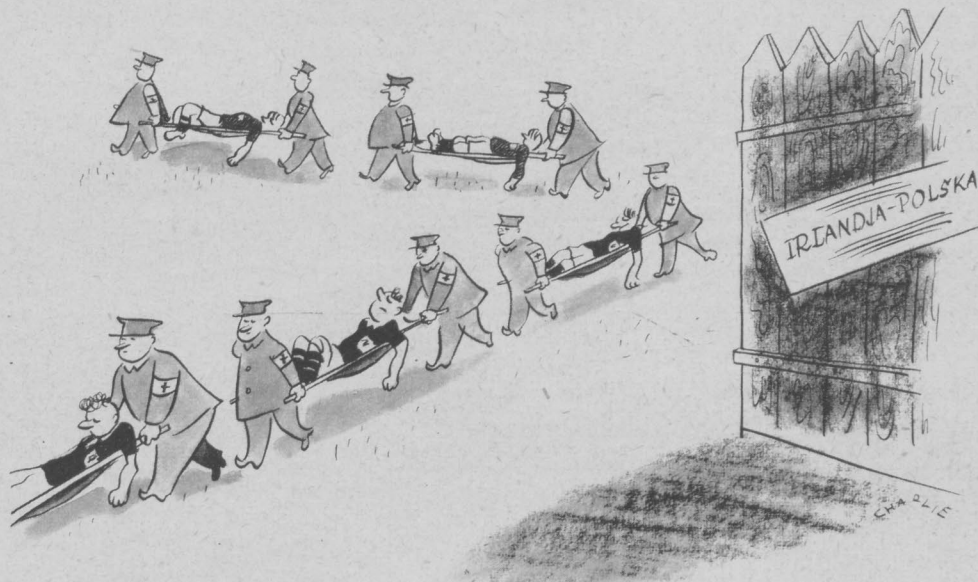
WTOREK: Dziś z mojego podszeptu koledzy zaproponowali mu pójście na wódkę. Że to niby imieniny jednego z nich, więc warto oblać. Mój typek wymawiał się, że nie pije od dziecka. Odpowiedzieli mu, że dziecko, dzieckiem, a „szczeniaczka” wyborowej zawsze można wypić. Poszedł. Już zacierałem ręce, ale wkrótce przekonałem się, że za wcześnie. Facet nie wziął kieliszka do ust. Żeby to kieliszka! Wódki też nie wziął. Pił wodę z sokiem.

ŚRODA: Dziś rano jego szef (z mojego podszeptu, oczywiście) zgubił na schodach portfel, wypchany stułotówkami. Mój niedołęga znalazł, obejrzał — i czempredzej odniósł go szefowi. Mam z gościem twardy orzech do zgryzienia!

CZWARTEK: Uroczą kobietą, o sto procent ładniejszą od Greta Garbo, miała skusić mojego urzędniczka. Ujrzał ją w parku. Upuściła chusteczkę. Podniósł, oddał, ale chociaż moja kusicielka obdarzyła go powłóczystem spojrzeniem — uchylił kapelusza i odszedł pośpiesznie. Jeszcze nigdy nie miałem tak beznadziejnie trudnej duszy do zdemoralizowania!

Wynik meczu Irlandja — Polska...

Rys. Charlie, Kraków



3:2...

PIĄTEK: Umyśliłem sobie, że facet poszedł na film polski. „To go tak wyprowadzi z równowagi” — pomyślałem — „że gość

zacznie kłąć i chociaż trochę zgrzeszy”. Poszedł. Siedział, patrzył i gdy już cieszyłem się, że zaraz zacznie miotać przekleństwami — gość uśmiechnął się i powiedział: „Wcale nieźle. Trochębym treść zmienił, dał innego reżysera i innych aktorów, ale ostatecznie ujdzie w tłoku...”. Już mnie djabli biorą!!

Ostrożność.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Pokazałbym państwu jeszcze jedną taką sztuczkę, ale widzę, że tu na sali jest pewien adwokat, który gotówby powiedzieć, że to jego pomysł i wznieść skargę o plagjat!...

SOBOTA: Eureka! Facet skończony! Ho, ho, ze mną nie tak łatwo... A było to tak. Przebrałem się za skromnego domokrążcę i udałem się wieczorem do mieszkania mojej upatrzonej duszyczki.

— Czego pan sobie życzy? — spytał.

— Jestem agentem jednej z księgarni — odparłem uprzejmie. — Może pan nabędzie na raty kilka książek naukowych, jakiś atlas, a może encyklopedję?

— Co? Czy ja wyglądam na warjata?! — wrzasnął. — Będę książki kupował, jak jaki głupi! Też pomysł!

I zaczął strasznie kłąć. Potem ze złości poszedł na wódkę, zalał się na srebrnego lisa (można było faceta przewieźć przez ramię!) i wreszcie poszedł z jedną panią do hotelu. He, he, he — śmieję się szatańsko. B.-B.



CUDOWNY POŁÓW.

Dwaj rybacy opowiadają sobie o swych nadzwyczajnych wyczynach.

— Wiesz — mówi jeden — złowiłem niedawno rybę tak wielką, że gdy ją wyciągałem z wody, łódka aż przechyliła się! Możesz mi wierzyć, albo nie!...

— Ależ wierzę ci! — woła drugi rybak. — Ja przecież niedawno miałem taki sam wypadek, gdy jechałem na „Batorym”!

DOBRY SPOSÓB.

— Panno Zosiu! Kiedyż nareszcie pocatujemy się na przeprosiny?

— Ależ, panie Janku, przecież my wcale nie gniewamy się ze sobą!

— No tak, ale przypuścimy, że się gniewamy!

W „Przychodni dla alkoholików” w Warszawie.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Lekarz dyżurny: — Zapewniam pana, że ten kieliszek koniaku postawi pana szanownego na nogi...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1930.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnieść niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczenia), a nie wprost do Administracji.